

Bóg i Ojczyzna!

Za prawa ludu polskiego w Brazylii.

cccccc
Numer
pojedynczy
kosztuje
200 rs.
cccccc

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

cccccc
Dla poszu-
kujących
pracę ogło-
szenia
darmo.
cccccc

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KURYTYBIE.

Przedpłata wynosi: Rocznie w Kurytybie . . . 10.000 " z przesyłką pocztową . 12.000 " za granicę 14.000	ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: "Gazeta Polska" — Rua 13 de Maio N. 35 — Curityba PARANA — BRAZIL. Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.	OGŁOSZENIA po 100 reisów od wiersza drobnym drukem. Opłata za wszelkie ogłoszenia — z góry. —
--	---	--

Redaktor i wydawca **Leon Bielecki.**

Oni są lepsi niż nasi.

„Tak, tak, — oni są lepsi“ zamaszycie, dowodził jeden z podmiejskich obywateli, dwóm swoim sąsiadom, kiedy się do nich zbliżyłem. Po staropolskim pozdrowieniu, pytam: a kto to lepszy, niechże i ja wiem abym mógł go należycie uszanować. Stropiony chwilowo p. Z. wziął na odwagę i jak to mówią — prosto z mostu — odpowiedział: lepsi są ci, co to ich p. Redaktor nazywa krzyżakami.

A od kogoż to oni są lepsi?

No, od kogo — od kogo — już ciż od naszych księży.

A więc według pana, krzyżacy są lepsi, niż nasi kapłani, — przykro mi słyszeć dowodzenia podobne głoszone przez polaków — powiedziałem — ale jeśli mi pan przedstawi dowody poważne, jestem gotów uwierzyć gdyż prawdę najwyżej cenię i stawiam ją ponad wszystko i wszystkich.

Oh, dowodów nie brak. Nie tak dawno byłem proszony na kuma. Chręst był na Abranszes trzeba było pięć milów zapłacić, nic nie pomogło. I jak się jeszcze ksiądz nagniewał! A kiedy mnie przeszłego roku ochrzcił dziecko O. Franciszkanin to madałem tylko trzy mile i jaki jeszcze był kontent, jaki miły rozmowny, to wprost do rany go przyłożył. I wszyscy oni tacy, żaden nie huknie na człowieka, nie krzyknie. Łońskiego roku jeden mój znajomy chciał się żenić, to mu nasz Jegomość kazał znieść jakieś dowody, przynieść kartkę i Bóg wie co tam jeszcze, — poszedł do Franciszkanów to raz, dwa, trzy i wszystko było gotowe i ani się obejrzałem jak było już po wszystkim. Hi! mógł bym Panu dużo takich przytoczyć dowodów. Co to gadać, — oni za wszystko biorą taniej i są kontenci ze wszystkiego. A każdy zawsze taki słodki, taki uśmiechnięty!

Byłby może długo jeszcze swego dowodził, ale pożegnałem wszystkich trzech i szczerze zasmucony odszedłem. W znajomym p. Z. widziałem człowieka bardzo dobrego serca, ale — niestety — ciemnego. Ponieważ jednak może być więcej do niego podobnych, postanowiłem sprawę tę przedstawić i należycie objaśnić w naszej Gazecie.

Przyznaję z góry iż każdemu jest milej zapłacić taniej, boć dobry każdy wentyn w tak ciężkich czasach, ale też wszyscy musimy się zgodzić na to, że bywają wypadki, kiedy byśmy chętnie dali dziesięć milów i

więcej aby tylko siebie i potomstwo swoje od bardzo smutnej przyszłości ocalić. Są znowu wypadki, że ludzie postępują niby to dla nas lepiej a nam to jednak, jako ogółowi, na złość tylko wychodzi. Przypomnę tylko, tym co pamiętają, żydów w Europie. Zawsze i wszystko sprzedawali taniej a jednak zawsze nas oszukali. Opuszczali cenę a jednak zarabiali więcej niż nasi. Z powyższego wynika, iż nie zawsze godzien pochwały jest ten, kto robi taniej, a szczególnie taki co dla widoków osobistych innych jako „zdzierców“ przedstawia.

Jest to prawda od wieków znana, że ludziom jest nieprzyjemnie, gdy zamiast życzliwego słowa, usłyszą krzyk bez racji i... nikt też nie ma prawa na innych krzyczeć lub gniew swój okazywać.

Już nasi dziadowie tak o tem powiadali:

Gniew gwałtowny zdrowie gubi
I człowieka robi zwierzem,
Złośliwego nikt nie lubi,
Czart mu siedzi za kołnierzem.
Sobie szkodzi, wszystkich nęka
Nikt go się jednak nie lęka!

Ależ mili bracia, trzeba być koniecznie sprawiedliwym. Mamy prawo być niezadowolonymi gdy ktoś chcąc nas sponiewierać krzyczy na nas niesłusznie, ale musimy odróżniać słowo głośniejsze bez złej woli wypowiedziane od umiżgów fałszywych. Jest zgola fałszem żeby nasi księża byli mniej od innych uprzejmi, ale jest prawdą że nasi bracia, często są niewyrozumiali. Byłem nap. świadkiem takiego wypadku. Ktoś zapowiedział ślub na godzinę 9-tą, — ksiądz czeka. Mija 10, wybiła 11, tymczasem przyjeżdżają prosić do chorego. Proboszcz by nie rad nowożeńcom zrobić zawód, ale chory pierwszy. Nareszcie nie doczekawszy się do 12 — pojechał. Tylko wyjechał, zjechali młodzie i nuże wywodzić na księdza! A słusznie to? Winien tu był pewnie ksiądz co bez ostatnich sakramentów umrzeć nie pozwolił choremu, po i — chory może, że zachorował nie w porę! Tylko nie ci, co nieakuratnością swoją byli wszystkiego złego przyczyną. Zresztą, nie ma ryby bez ości a człowieka bez złości, jak mówi przysłowie, ale największa wina jest tego, kto gniewu innych bywa powodem. Co się tyczy owej sławionej dobroci, to przypomniemy tylko, jak to człowiek starannie ustawia pułapkę i spykę zakłada aby się mysz złapała, jak to kot się lasi i zerkna i podchodzi ptaszka niewinnego, który widząc łagodne zwierzątko i nie prze-

czuwając złego zamiaru, rychło wpada w jego pazurki. Każdy człowiek jest dobry i miły (choć by był najgorszego serca) jeśli tylko ma w tem swój własny interes. Muszkorn trującą osłodzi; gdy chce mrówek nalapać to im cukru lub miodu do butelki nałoży zanim w mrowisko postawi, a gdy chce rybkę złowić na wędkę, wówczas jest taki dobry, że idzie na pole lub na łąkę, ukopie robaków, robaczki zakłada na haczyk, a tak starannie żeby czasem haczyka widać nie było, boby rybka na „dobroci“ poznać się mogła.

A gdy tylko rybaka robaka a z nim i haczyk polknęła, ciągnie ją do siebie jak swoją a kontent, a uśmiechnięty! Tutaj bracia kochani, jest niewątpliwie ten sam wypadek. Rybką, jest każdy ciemny nasz brat a robaczkiem — jest cena niższa. Gdy kto taki haczyk polknie — nie wiedząc o tem — krzyżak t. j. rybak cieszy się i ma powody być zadowolonym. Ty bowiem polknąwszy haczyk stajesz się jego własnością i... chwaliś go.

Tymczasem on bynajmniej nie dla tego zniża cenę, żeby tobie zrobić dobrze, choć na razie zostaje ci parę milów w kieszeni, lecz na to i wyłącznie na to, ażeby innego księdza przedstawić w twoich oczach jako **gorszego**, albowiem wie on dobrze żeś się nie domyślił jego polityki i... zapłaciwszy dziś mniej, będziesz jego chwałcą, twoje pochwały będą mu jedną przyjaciół i dojdą do władzy. Koniec — on obejmuje parafię ze szkodą dla naszej narodowości i dla ciebie samego bracie kochany bo on te ceny niższe odbije na tobie... z uśmiechem! Może się wówczas poznasz żeś mimowoli zdradzał rodzonych braci, żeś zaprzedał własne dzieci ale będzie późno. Moglibyście wprowadzić pójsć do władzy i prosić o innego kapłana, — ale jak że to uczynić gdy go chwalało niedawno!? A i to trzeba mieć na uwadze, że nie wszyscy się na tem poznają i stanowią się to, co na Murisy.

A kolonie pod Kurytybą są głównym przedmiotem pożądliwości krzyżaków, uchodzą bowiem za najbogatsze, dają przeto nadzieję, że rząd można by wywozić ofiary na pomoc innym — głodnym krzyżakom.

Krótko mówiąc — my owe zniżanie cen nazywamy wprost czynem niezłuczliwym, gorzej jeszcze, ale przyznajemy zarazem, że to ich postępowanie jest bardzo sprytne bo prędzej czy później naszych rozdwoi i przez to, — osłabi.

A może my się mylimy, a może krzyżacy

istotnie przez miłość dla naszych kieszeni biorą taniej?!

Posłuchaj bracie! Ceny są ustanowione przez władzę dycezyjną a co najmniej zatwierdzone przez nią, i nasi księża tych cen się trzymają. Gdyby krzyżacy chcieli postępować uczciwie, to oni wiedząc jakie są ceny, przedstawili by przez swego gwardyana czy prowincyala czy wreszcie sami wprost — władzy dycezyjnej, iż ceny dotychczasowe są za wysokie, że są przez to zbyt uciążliwe dla pracującej ciężko ludności. I wówczas, było by to uczciwe postępowanie, dotychczasowe zaś, jest brudną, żydowską konkurencją, jest prostem frymarzeniem — szacherką, która obniża powagę spraw i przepisów Kościoła. Nadto, koloniści w sprawie cen mogą się sami porozumieć z księżmi a pośrednictwo krzyżaków w tej sprawie, naszemu ogółowi na dobre nie wyjdzie. Ostrzegamy więc póki czas!

Bio Vermelio Sta Katarzyna 3—6—1904

Przedstawienie dzieci naszych na popisie. Nasze szczęście.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wiedząc, jak Pan Redaktor jest nam życzliwym i jak go żywo obchodzi wszystko, co świadczy o rozbudzonem życiu umysłowym i patriotycznym Polaków, pośpieszam z opisem maleńkiej uroczystości, która miała miejsce u nas w pierwszym dniu Zielonych Świątek b. r. Nie wątpię również, że Sz. Pan Redaktor zechce obdzielić i braci naszych za pośrednictwem swej gazety temi wiadomościami, które muszą rozradować każde serce, w którym tli jeszcze choć isierka miłości Ojczyzny i wszystkiego, co polskie.

Na dzień Zielonych Świątek oznaczony był popis dzieci szkolnych tutejszej szkoły polskiej Tow. M. B. Częstochowskiej. Popis składał się z trzech części, a mianowicie: 1.) Przedstawienie amatorskie, do którego tematu dostarczyła uscenizowana sielanka Brodzińskiego p. t.: „Wiesław“, 2.) Żywy obraz: „W kopalniach Sybiru“ wreszcie 3.) deklamacje w języku polskim i brazylijskim. Przedstawienie „Wiesława“ udało się znakomicie. Role były oddane tak naturalnie,

z taką swobodą, iż nie chcieliśmy oczom wierzyć, że patrzymy na nasze własne dzieci. Nie dziwimy się temu, że świetnie wypadła rola „Bronisławy“, gdyż była nią córeczka Pana Redaktora, Jadzia, ani że dobrze odegrał swoje „Wiesław“ bo była nim siostra „Bronisławy“, Helenka, bo to dzieci które już w Europie, miały sposobność widzieć wiele podobnych rzeczy. Ale nasze dzieciśka, co od małego w ciężkiej pracy i niczego nie widziały, potrafiły się przeciw wcale dobrze wyuczyć i ładnie odegrać swoje role. I tak odznaczył się jako „Stanisław“ syn kolonisty, Jan Wielgosz; niemniej syn kolonisty, Franciszek Wojakiewicz, jako „stary Jan“. Ochoczymi druhmami w II. scenie na weselu byli: Alaksander Narloch, Michał Zranok, Paweł Osowski i Jan Suszek. Wesola ta czwórka odtńczyła wraz z czterema druchnamy z niezwykłą werwą „mazur“, któregośmy w Brazylii jeszcze nie widzieli. Zwróciła naszą uwagę jeszcze Franciszka Osowska, małe dziewczątka, jako „Bronika“. Ta była zupełnie u siebie w domu: wykonywała wszystko, co do niej należało z swobodą do pozazdroszczenia. Wierny obraz starej włościanki z pod Krakowa dała nam, jako przybrana matka Haliny, Franciszka Osieczka, — a udatną Haliną była Paulina Dobek.

W żywym obrazie „Z kopalni Sybiru“ mieliśmy przedstawionego młodego więźnia, przykutego do łańcuchów za to, że kochał swą Ojczyznę i bronił jej wolności. Więzień z zycieńczenia kona. Przy nim kłęczą ojciec jego żona i maleńkie dzieci. I zdawałoby się, że wszystko przepadło, że daremne szamotanie się z wrogiem, skoro tyle ofiar ginie. Gdy w tem, zjawiający się aniołowie z symbolami wiary, nadziei i miłości, obwieszczają niebiańskiem swem piением ze... Polska powstanie! „Więzieni“ byli uczeń Wicenty Osowski, „żoną“ siostra jego Paulina, „ojcem“ krawiec Józef Wielewski, „dzieckiem“ córeczka kolonisty Dziedzica. Aniołowie wyglądali prześlicznie — bylibyśmy musieli uwierzyć, że naprawdę z nieba zstąpili gdybyśmy w jednym nie byli poznali Jadzi Bieleckiej a w drugim Marynuszki Osowskiej.

Wreszcie przysłuchaliśmy się pięknym deklamacjom polskim, wygłoszonym ze zrozu-

mieniem i przejęciem. Trudno wszystko wyliczać, którzy deklamowali — niezawodnie że niemalą radość sprawiło nam to, gdyśmy widzieli iż i najmłodsze dzieci biorą też w tem udział. I tak, burze oklasków wywołały deklamacje maleńkich: Andrzejka i Matyja Narlochów oraz M. Osowskiej i A. Wielewskiego. — Nastąpiły wiersze brazylijskie. Muszę tu nadmienić, że czcigodny nasz ksiądz Proboszcz, odwiedzając się z nami, która nas gościnnie przyjął, kładzie wielki nacisk na to by dzieci uczyły się gruntownie języka brazylijskiego, a siostry nasze szkolne, idąc wiernie za Jego wskazówkami, przedstawiały nam teraz owoc swej uciążliwej sumiennej pracy. — Z brazylijskiego była więc naprzód odegrana krótka komedijka w aktach p. t.: „O medico doente.“ Brali w niej udział Paweł i Marya Wielewscy. Następnie pięknie z głębokim przejęciem wygłosił Tadeusz Bielecki wiersz p. t.: „Amor materno“. Deklamowali jeszcze bardzo ładnie po brazylijsku Aleksander Narloch i Michał Zranok. — Z przyjemnością widzieliśmy znaczną liczbę braci naszych, przybyłych z stron odległych, którzy, korzystając z posłanego im przez nas uwiadomienia, przybyli aby się wspólnie z nami ucieszyć i pokrzepić na duchu. Zechci takich odnosimy bowiem zawsze umocnienie w naszych zasadach, czujemy się bardziej być Polakami, bardziej obowiązani do bronięcia swego języka, swoich zwyczajów. Nie wolno nam się zaprzeć wiary ale nie wolno też zapierać się swej narodowości. Tak jak prześladowani chrześcijanie, woląc życie oddać niż wyrzec się wiary, tak i my powinniśmy być gotowi raczej skonać niż dać zginąć temu, co polskie. Prawda, że jeszcze nasza biedna Polska jak ów Łazarz, spowita całunem śmiertelnym, w grobie leży, a my wszyscy jak Maryja i Marta płaczemy nad nią, bo jeszcze nad jej mogiłą trzema pieczęciami przywartą, na marmurzym cmentarzu nie stanął Wódz życia i jak niegdyś nad Łazarzową mogiłą jeszcze się nie wzruszył Izą wszechwładzy Boskiej. Ale my nie ustaniemy błagalnie wołać do Niego, nie przestaniemy wskazywać, że ta Polska, ta wierna Jego nauce, ten Jego Łazarz utubiony śpi w mogile po stu lat pogrzebie, przegwot-

POTOP.

Powieść z lat dawnych

przez

Henryka Sienkiewicza.

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Żalowało ją z tego powodu wielu, bo mówiono: „Wszystko to na jej zgubę, ożeni się książę, nie ożeni, a niech ją jeno za serce chwyci, to ją doprowadzi“. Aleć się pokazało, że to nie taka panna, którą można doprowadzić tam gdzie cnota nie chodzi. Oho!

— A co? — zawołał, zrywając się, Kmicic. — Wiemci ja to lepiej od innych!

— Jakże panna Billewiczówna owe królewskie holdy przyjmowała? — spytał Wołodydowski.

— Z początku z uprzejmą trwazą lubo, było widać po niej, że jakowys żal w sercu nosi. Bywała na łowach, na maszkarach i kawkadach i turniejach, myśląc ponoć, że

to zwykły dworski u księcia obyczaj. Aleć w prędkę się spostrzegła, że to wszystko dla niej. Raz się trafiło, że książę wysiliwszy już koncept na rozmaite widowiska zaprzagnął pannie konterfekt wojny pokazać: za palono tedy osadę blisko Taurógów: piechota bronila, książę szturmował. Oczywiście wiktoryą wielką odniósł; po której sył chwaly, upadł, jak powiadają pannie do nóg, i o wzajemność w afektach prosił Niewiadamo, co jej tam proposuit, ale od tej pory skończyła się ich amicycja. Ona poczęła się stryja swego, pana miecznika rosińskiego, dzień i noc za rękaw trzymać, książę zaś...

— Począł jej grozić? zakrzyknął Kmicic.

— Gdzie tam! Za greckiego pasterza się przebierał, za Philemona; umysłni kurjerowie latali do Królewca po modeliusze pasterskich strojów, po wstęgi i peruki. On desperacją udawał, pod jej oknami chodził i na lutni grywał. A tu powiem waćpanom, co rzetelnie myślę: tak to był na cnotę panien zawzięty i śmiało można o nim rzec, co w naszej ojczyźnie o podobnych ludziach mówią: że jego westchnienia niejedną pa-

nieński zagiął wydeły, ale tym razem nie prawdę się zakochał, co i nie dziwota, że panna więcej boginie, niżli mieszkanki ziemskiego padolu przypomina.

Tu Hassling zarumienił się znów, lecz patrzył na niego nie spojrzawszy, bo chwycił się z zadowolenia i dumy w boki, spoglądał właśnie tryumfującym wzrokiem na Zygłę i Wołodydowskiego.

— Znamy ją, wykapaną Dyana, jeno że miesiąca we włosach brak! — rzekł młody rycerz.

— Co to Dyana! Własne psy by na Dyana wyły, gdyby ją ujrzały! — zakrzyknął Kmicic.

— Dlatego rzekł: „nie dziwota“ — odpowiedział Hassling.

— Dobrze! Jeno za tę niedziwotę mały ogniemby go przypalał; za tę niedziwotę hufnalambym go podkucę kazał...

— Daj waćpan spokój! — przerwał Zygłę — pierw go dostań, potem będzie widziwał, teraz zasię daj temu kawalerowi mówić.

— Nieraz trzymałem wartę przed ko-

nata, w której sypiał — mówił dalej Bie-

dzony w krzyża wizerunek — i piąte to już pokolenie woła o cud — o powołanie do życia — i wierzy wiarą silną w to wskrzeszenie i nie straci nadziei i nie zwątpi ani na chwilę i żyć będzie tą wiarą że: „Polskę do życia Sam Bóg przez naszą pracę miłość i wiarę powoła!“ — „Szczęśliwi jesteście, że mamy własnego pasterza i polską szkołę. Widocznie oko Boże wejrzało błogosławiąc na nasz cichy zakątek i zesłało nam tak od danego i poświęcającego się Ojca i Opiekuna. To też ile piersi było, tyle głosów szczerze, z głębi duszy zawołało: „Szczęść Boże naszemu najlepszemu Ojcu! Bóg zapłać naszym drogim Siostram!“

Zechce Sz. Pan Redaktor przyjąć wyrazy szczerzej wdzięczności za wszystko, co dla dobra naszego narodu działa. Wiemy my, że Pan Redaktor ma wiele przykrości — litujemy się nad ciemnotą tych ludzi, którzy nie rozumieją tak jasnego, prostego i prawego postępowania Pana Redaktora. Będziemy gorąco prosili Boga, aby raczył oświecić światłem Swojem te grube ich ciemności umysłowe.

Zasylamy Sz. Panu Redaktorowi serdeczne: „Szczęść Boże“ w Jego użytecznej pracy, oraz zapewnienia najgłębszego szacunku i poważania. **Antoni Piątkiewicz.**

Sekretarz Tow. Brat. Pom. M. B. Częst.

O Tybecie

1 jego mieszkańców.

Pomimo braku lasów, Tybet jest jednym z bogatych krajów pod względem obfitości zwierząt. Szczególniej mnóstwo jest zwierząt stepowych: stada antylop, różne gatunki owiec i koz, dzikie woły kudłate, zwane Jakami, oraz dzikie osły, odrywają nieustannie wędrowki z jednego miejsca na drugie, poszukując sobie pastwiska.

Po zboczach gór często spotykają się stadka świstaków niewielkich, zwierząt gryzących, które i w Tatrach dawniej były pospolite, stanowiące cenny przedmiot łowów dla naszych górali. Po skalach skaczą zwinne pismowce, dostarczające pachnidła i lekarstwa; w wąwozach czatują na nieostro-

zne ofiary białe wilki z puszystą sierścią, dzikie psy, lisy, pantery i niedźwiedzie. W lasach południowo-wschodniego Tybetu żyją wiewiórki, dziki, a nawet małpy.

Ptactwa za to brak; rzadko usłyszysz świągot ptaka śpiewającego: tylko wielkie orły, sępy i jastrzębie parują pod niebem, wypatrując zdobyczy na skalach, a czarne kruki unoszą się z ostrem krakaniem nad padliną.

Ryby jest mnóstwo wielkie, nawet w rzekach i jeziorach, leżących na wysokości 4 k. gdzie łowią pstrągi i lososie.

Jak wszyscy górale, tak samo tybetanie, nie mając dostatecznej ilości roślin pożytecznych, musieli ośwoić sobie różne zwierzęta, żeby mieć z nich pożywienie, skóry, wełnę, itp. Najważniejszym z nich jest wspomniany już „Jak“. Jest to gatunek wołu średniej wielkości, postaci zwinnej, [zgrabnej, przydatny do życia w górach, porośnięty długą sierścią, która chroni go od zimna. Dostarczając mleka, wełny, mięsa itd. „Jak“ jest zwierzęciem doskonałym w zwinności i pociągłości, bez którego tybetanie nie wyruszą w daleką drogę. Jest on szczególnie nieocenionym podczas przepraw przez góry; dopiero tam, gdzie już „Jak“ nie może wytrzymać, używają mieszkańcy owiec i baranów: na każdą owcę nakłada się 20 do 30 funtów ciężaru, a tak stado znaczną ilość jego może przenieść przez trudno dostępne góry.

Wielkie usługi oddają też mieszkańcom kozy tybeckie, z piękną długą, niezmiernie puszystą wełną, dostarczającą znakomitej przędzy.

Do pilnowania stad i mieszkań górale trzymają powszechnie psy wielkie i straszne tak, nawet dla najbliższych sąsiadów, że nikt nie ośmieli się wejść do cudzego domu, nie wywoławszy gospodarza.

W dalszym ciągu opowiemy o mieszkańcach Tybetu, ich życiu, obyczajach i religii. — z czego się okaże, że nie są oni by najmniej takimi barbarzyńcami, za jakich ogłosili ich niektórzy podróżnicy. — może ze strachu, a może ze złej woli. Prawda, że naród ten nie cierpi obecnie cudzoziemców, że

lekając się obcego wpływu, grozą stara się odstraszyć ich od swojej ziemi, swojej stolicy; że strzeże, jak świętości swoich starych obyczajów i religii, — ale obyczaje te nie są bynajmniej tak okropne, jak się to czasami słyszy.

Dalszy ciąg nastąpi.

Z ZIEM POLSKICH.

Zabór rosyjski.

Warszawa. Jedyną instytucją czysto polską na całe Królestwo jest Towarzystwo kredytowe Ziemskie. Założone jeszcze przed rewolucją bo w r. 1826 przez księcia Lubbeckiego ministra skarbu w Królestwie Polskim, przetrwało wszystkie burze i rozwijało się doskonale. Moskale zawsze krzywem okiem patrzyli na rozkwit tego Towarzystwa, a klulo ich oczy także i to, że w instytucji tej panował język polski wyłącznie. Drugi szczegół który zatruwał życie moskalom był ten, iż wszystkie władze w Tow. są obieralne a nie mianowane przez rząd, wybierano więc zawsze najuczciwszych obywateli. Chociaż Towarzystwo nigdy nie dało pozorów nawet aby rząd mógł znaleźć do niego pretensje, jednak zakazano w ostatnim roku używania języka polskiego a teraz rząd nakazał rewizją ustawy celem zniesienia obieralności urzędników — radców. Odtąd mają być urzędnicy mianowani przez rząd a cały majątek Towarzystwa, wynoszący 120 milionów rubli, ma być oddany w ręce moskiewskie! W Towarzystwie ostro krytykują projekt rządowy, i nawet w pismach tę krytykę drukować pozwalają. Widocznie wojna z Japonią wpłynęła nieco na cenzurę. Przejście kapitałów Towarzystwa pod zarząd moskiewski było by dla interesów polskich wielce szkodliwym, bo moskale z jednej strony będą kraść naszą krwawicę a z drugiej będą popierać moskiewską kolonizację i dawać zajęcie za nasze pieniądze głodnym przybłodom z Moskwy. Tow. kred. Ziemskie przyniosło poważne usługi rolnictwu polskiemu w Królestwie, przez udzielanie pożyczek na

ling — i wiem, jako się na łożu przewracał, a wzdychał, a gadał do siebie, a syczał, jako z bólu, tak go widocznie żądze piekły. Zmienił się okrutnie, wysechł: może też go ta choroba już nurtowała, w którą później zapadł. Tymczasem rozleciały się po całym dworze wieści, iż książę tak daleko się zapamiętał, że się chce żenić. Doszło to i do księżnej Januszowej, która z księżniczką w Taurogach mieszkała. Zaczęły się gniewy a kwasy, bo jak w państwie wiadomo, miał Bogusław, wedle układu, poślubić księżniczkę Januszównę, byłędo lat doszła. Lecz on o wszystkim już zapomniawszy, tak miał przeszyte serce. Księżna Januszowa, wpadłszy w pasję, pojechała z córką do Kurlandyi, on zaś oświadczył się o pannę Billewiczównę tego samego wieczora.

— Oświadczył się?! — zawołali ze zdumieniem Zagłoba, Kmicie i Wołodyjowski.

— Tak! Najprzód panu miecznikowi rosińskiemu, który nie mniej od waszmościów był zdumiony i uszom własnym wierzyć nie chciał, ale uwierzywszy wreszcie, z radości ledwie się posiadał, boć to dla całego

domu Billewiczów splendor niemały z Radziwiłłami się połączyć; wprawdzie powiadał Paterson, że i tak koligacja jakaś jest, ale dawna i zapomniana.

— Powiadać dalej! — ozwał się, drząc z niecierpliwości, Kmicie.

— Obaj tedy ruszyli do panny z całą ostentacją, jaka w takich razach we zwyczajach. Cały dwór aż się trząsł. Przyszły zło wieści od księcia Janusza, Sakowicz jeden je przeczytał, zresztą nikt na nie nie zważał, ani też na Sakowicza, bo był tego czasu wypadł z łaski za to, że małżeństwo perswadował. A u nas jedni mówili, że to nie pierwszyna Radziwiłłom ze szlachciankami się żenić, że w tej Rzeczypospolitej wszystka szlachta równa, a Billewiczowski dom rzymskich czasów sięga. I to mówili ci, którzy już sobie chcieli łaski przyszej pani zarobić. Inni twierdzili, że to tylko fortel księcia, aby do większej przyjąć z panną konfidencją (jako między narzeczonymi niejedno uchodzi) i przy sposobności kwiat dziewictwa uszczknąć.

— Pewnie to było! Nie innego! — oz-

wał się pan Zagłoba.

— I ja tak mniemam, — rzekł Hassling — ale słuchajcie dalej. Gdy tak między sobą na dworze deliberuję, nagle, jak grom, rozechodzi się, że panna przecięła wątpliwości jak szablą, bo odmówiła wprost.

— B że jej błogosław! — krzyknął Kmicie.

— Odmówiła tedy wprost! — mówił dalej Hassling. — Dość było spojrzeć na księcia, by to poznać. On, któremu księżniczki ulegały, nie znosił oporu i mało nie oszalał. Niebezpiecznie mu się było pokazywać. Wiedzieliśmy wszyscy, że tak długo nie pozostanie i że książę prędzej czy później użyje. Jakoż porwano na drugi dzień pana miecznika i osadzono w Tylży, już za granicą elektoratową. Tegoż dnia panna ublażała oficera, trzymającego straż przed jej drzwiami, że jej krociąc nabijał. Oficer jej tego nie odmówił, bo szlachcicem i honorowym czelakiem będąc, czuł litość dla damy, a uwielbienie dla jej urody i stałości.

— Kto ów oficer? — zawołał Kmicie.

— Ja! — odrzekł sucho Hassling.

Pan Andrzej porwał go tak w ramiona,

bardzo długie terminy. Władze T-wa chciały rozciągnąć Ustawę swoją i na drobne posiadłości ale rząd nie pozwolił.

Zabór pruski.

Na skutek wielkiego nacisku rządowego ażeby urzędnicy wystąpili z Banków polskich i wycofali stamtąd swoje kapitały, celem podkopania polskich Banków, stało się coś czego rząd pruski nie przewidywał. Oto w jednej Spółce wystąpili urzędnicy i wypowiadzieli tysiąc i pięćset marek. Gdy się o tem lud nasz dowiedział, złożył w tym samym czasie do tej Spółki aż 19 tysięcy marek, które z innych, niemieckich spółek wycofał! Tak więc to nieuczciwe rozporządzenie wyszło na naszą korzyść.

Ze spraw ruskich.

Od Rusinów w Kurytybie zamieszkałych otrzymujemy następującej treści list, z prośbą o umieszczenie.

Kochani Bracia Rusini!

Niniejszem zawiadamiamy Was kochani Rodacy, iż na ogólnem Zgromadzeniu odbytem dnia 26 b. m. w Kurytybie, postanowiliśmy drogą dobrowolnych składek zebrać kapitał potrzebny na założenie drukarni ruskiej w Kurytybie. W tym celu został wybrany Komitet, do którego zaproszono następujących obywateli: na prezesa p. Jana Zańko, na zastępcę p. Dymitra Iwankiwa, na skarbnika p. Jana Kupczaka, na zastępcę p. Wasyla Kaszubę, na sekretarza p. Pawła Łypkę, na zastępcę p. Jana Kociambasa, na kontrolera p. Jana Kutnego i na zastępcę p. Tymka Kupczaka.

Zarządzone na miejscu składki dały następujący rezultat: złożyli Jan Zańko 15\$000, Sofroniusz Horoszcuk 10, Stanisław Zawadzki 10\$000, Jan Kociumbas 5\$000 W. Kwasinski 5\$000, Jan Kupczak 5\$000, Aleksander Łobaj 3\$000, Jan Kutny 2\$000 Andrzej Stankiewicz 2\$000, Paweł Łypka 2\$000, Tymko Kupczak 2\$000, Dmytro Iwankiwa 1\$000, Hryń Semczuk 1\$000, Stefan Artyn 1\$000, Matwój Józek 1\$000, Aleksander Stan-

kiewicz 1\$000, Petro Kupczak 0,500, zebrało w towarzystwie—1\$500—razem 68\$000.

Kochani Bracia! Czyż mamy Wam przypominać jakie są nasze obowiązki? czyż mamy Wam dowodzić potrzeby założenia w Kurytybie ruskiego pisma? Uważamy to za zbyteczne gdyż wierzymy, iż wszyscy jednako rozumiemy potrzeby i obowiązki nasze, jak również i to, że nikt nam nie pomoże, że na nikogo liczyć nie możemy jak tylko na siebie samych. Chciejmy tylko a zrobimy wszystko!

Dziś, zwracamy się do Was Bracia żądając pomocy. Mamy nadzieję iż na każdej kolonii, bądź utworzy się komitet bądź też pojedynczo każdy brat nasz, każdy patriota rzetelny, każdy co nie wstydzi zwać się rusinem, zakrzętnie się około zbierania składek, na cel który jest i wielkim dla nas i świętym! Od pisma własnego zacząć musimy pracę, około budzenia śpiącej braci naszej! Dalej więc z nadzieją i wiarą w lepszą przyszłość, — do roboty!

Ofiary nadsyłać można wprost do Komitetu na skarbnika pod adresem Jana Kupczaka ul. Serito N. 82 albo do redakcji Gazety Polskiej, gdzie wszystkie nadsyłane ofiary choćby najdrobniejsze ogłaszane będą. Pieniądze będą składane w kasie Oszczędności.

Komitet.

Z TYGODNIA.

● warunkach pracy przy drodze żelaznej, otrzymujemy od p. Ludwika Szczerbowski opis niewesoly. Píše on:

„Podróż do Ponta Grosy mieliśmy darmo, ale stąd do Pirahy trzeba było zapłacić 5\$800 a z Pirahy szliśmy 33 klm. pieszo z pakunkami na plecach. Tu musieliśmy nasamprzód postawić sobie baraki ażeby nie być pod gołym niebem. Postawienie baraków zajęło nam 4 dni czasu Ponieważ narzędzi do pracy nie było, więc przesiedzieliśmy 4 dni bezczynnie. Zaczęliśmy pracować 14 czerwca. Mendes i ten drugi oddają roboty w akord drobniejszym swoim znajomym robotnikom i ci mają po 6-12. Nas jest dziewięciu. Tak majster akordnik ma płacę od metra ku-

bicznego i ma wybrać 60% w magazynie Mendesa. Z czego 40% za żywność 20% za używanie narzędzi. A zatem musi brać wszystką żywność w magazynie a ceny tu są następujące:

1 klg. Chleba suszonego białego	1\$200
„ Szarki	1\$200
„ Sloniny	1\$200
„ Cukru białego	1\$200
„ „ ciemnego	\$800
„ Kawy	1\$800
Kwarta fizonu	3\$000
„ Ryżu	6\$000
„ Faryny milhowej	2\$000
„ „ mandiokowej	3\$000

Świeże mięso można dostać raz na dwa tygodnie i to niedobre. Najwięcej żyje się fizonem, ryżem, siarką a zupełny brak jest chleba. Chcąc żyć na stole akordnika trzeba zapłacić dziennie 1\$800. Płaca przeciętna zwykłego robotnika 3\$500. Murarze biorą więcej ale mają ich podostatkiem. Odliczwszy święta i dni deszczowe, w które nie można robić, zarobek tu nie jest wielki.

Gdyby była praca w Kurytybie przy wodociągach to wszyscy by powrócili bo tu ani kościoła ani ludzi z którymi można żyć bliżej. Dwa tygodnie już minęły a dopiero 4 dni pracy. Kosztów wyżywienia siebie przez ten czas jeszcze nie wypłaciliśmy.

— Pieniądze, które miały być ostatecznie wycofane 30 Czerwca kursować mają do 30 Września, gdyż termin ich obieg został do tej daty przedłużony.

— W ciągu Lipca ma być opłacony podatek od placów niezabudowanych i t. d. w mieście.

— W obiegu znalazło się dużo fałszywych 20 milreisówek białych.

Z gabinetu p. Prezydenta.

Wilhelmowi Hoffman odpowiedział p. Prezydent: „Konstytucja nie pozwala dawać terenów bezpłatnie.”

Na podanie Artura Jamiolkowskiego o sprzedaż lotu N. 14 na kolonii Santos Andrade (Kastelano), odpowiedział p. Prezydent „dobrze, zgodnie z prawem”.

że młody Szkot, słabym jeszcze będąc krzyknął z bólu.

— Nic to! — zawołał Kmicic. — Nie jesteś jeńcem, jesteś moim bratem, przyjaciele! Mów, czego chcesz? Na Boga, powiadaj, czego chcesz?

— Spocząć chwilę! — odrzekł, dysząc Hassling.

I umilkł, ścisnął tylko ręce, które mu podawali Wołodyjowski i Zagłoba, nakoniec sam widząc, że wszyscy płoną z ciekawości, mówił dalej:

— Ostrzegłem ją też, o czym wszyscy wiedzieli, że medyk książęcy przygotował jakieś bezoary i dekokty odurzające. Tymczasem obawy okazały się płonne, bo wmieszał się do sprawy Pan Bóg. Ten tknąwszy księcia palcem, obalił go na łóżko boleści i miesiąc trzymał. Dziw, mości panowie, ale padł tak, jakby go kosą z nóg ścięto, tego samego dnia, gdy miał na cnotę tej paniutki nastąpić. Ręka Boża, mówię, nie więcej! Sam on to pomyślał i zląkł się, może też w chorobie wypaliły się w nim żądze, a może czekał na odzyskanie sił, dość, że przy-

szedłszy do siebie, dał jej spokój, a nawet miecznika z Tylży dozwolił sprowadzić. Co prawda, to opuściła go choroba obłożna, ale nie febra, która do tej pory ponoć go gnębi. Co prawda także, to wkrótce po opuszczeniu łóża na wyprawę ową musiał iść pod Tykocin, w której kłeska go spotkała. Wrócił z febrą jeszcze większą, zaczęli elektor przywołać go do siebie, a tymczasem w Taurogach zeszła taka zmiana, o której i dziwnie i śmieszno powiadać, dość, że książę nie może tam już na wierność żadnego oficera, ani dworzanina liczyć, chyba na bardzo starych, którzy nie dowidzą i nie do słyszą, zatem i nie dopilnują.

— Coż się takiego stało? — spytał Zagłoba.

— W czasie tykocińskiej wyprawy, porwano, jeszcze przed janowską kłeską, niejaką pannę Annę Borzobohatą Krasieńską i przysłano ją do Taurogów.

— Masz babo placek! — zawołał Zagłoba.

A pan Wołodyjowski począł oczyma mrugać i srodze wąsikami ruszać, wreszcie rzekł:

— Panie kawalerze, nie powiadaj o niej!

jeno nie zlego, bo po wyzdrowieniu ze mną miałbyś do czynienia.

— Choćbym chciał, nie mogę nie zlego o niej powiedzieć, ale jeśli to waszej mości narzeczona, to powiem, że jej źle pilnujesz, a jeśli krewna, to zbyt ją dobrze znasz, abyś temu, co powiem miał negować, dość, że w tydzień rozkochala ta panna w sobie wszystkich w czambuł, starszych i młodszych, nieczem innem, jeno oczu strzyżeniem z dodatkiem jakichś sztuk czarodziejskich, z których już relacyj zdać nie mogę.

— Ona! W piekle bym ją po tem poznał! — mruknął Wołodyjowski.

— Dziwna rzecz! — mówił Hassling. — Przecież panna Biliewiczówna dorównywała tamtej urodą, ale tuka w niej powaga i nieprzystępnosc, jakby w jakowej księżni, że człek admirując i wielbiąc, nie śmie nawet i oczu podnieść, a co dopiero jakowąś nadzieję powziąć. Sami przyznacie, że bywają różne panny: jedne jako starożytno westalki, drugie coto ledwie spojrzysz, już chciałbyś...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Taka sama odpowiedź dana została Franciszkowi Zwierzykowskiemu, który prosił o lot N. 19 na linii Dr. Karvalio Sobrinio, na kolonii S-ta Barbara.

Na podanie kolonisty Jana Rewek, który prosił o sprawdzenie pomiarów lotu na kolonii Św. Kandida, Jego Ex. odpowiedział: „dobrze, ale na koszt proszącego.”

Michałowi Niez z linii Irasemy na Lucenie odpowiedział p. Prezydent: „dobrze, oprócz ostatniej części.”

Na podanie kolonistów: Adama Muszyńskiego, Michała Wiatrowskiego, Stanisława Zantaka, Juljana Stewityskiego, Jana Wojciechowskiego, Jana Ceślaskiego, Jana Kulikoskiego, Alberta Jucikowskiego, Antoniego Keńzeliskiego, Antoniego Jaroskiego, Antoniego Rogalskiego, Antoniego Pawlaka, Gaspara (Kacpra) Adamiaka, Sylwestra Graszy, Piotra Błazewskiego, Michała Relońskiego, Tomasza Ancikowskiego i Wiktora Irasema, którzy prosili o tytuły prowizoryczne na loty, które posiadają w różnych punktach muni-cypium Palmeiry p. Prezydent odpowiedział: „dobrze, ale według przepisów prawa.”

Wojna.

Dzienniki nie mają dotąd dokładnych wiadomości o bitwie pod Kinczau. Wszystkie jednak stwierdzają na podstawie dotychczasowych sprawozdań, że zachowanie się artylerji japońskiej ponownie dowiodło wyższości jej nad rosyjską. Walka trwała 30 godzin i zakończyła się obsadzeniem Kinczau, najważniejszej pozycji w drodze do Portu Arthura.

Plechota japońska przypuszczała dwa razy szturm na bagnety na pozycje rosyjskie i pomimo niezwykle dotkliwych strat, wyrządzonych w jej szeregach przez ogień rosyjski, ani razu się nie zachwiała, lecz szła równym krokiem naprzód. W chwili, gdy japończycy zbliżyli się do Rosyan tak blisko, iż mogli dosięgnąć już ich bagnetami. Rosyjanie złamali sztyk bojowy i uciekli.

Dzienniki londyńskie stwierdzają, że z zajęciem Kinczou rozpoczął się właściwy atak na Port Arthura; sądzą jednak ogólnie, że energiczne operacje przeciw samej twierdzy rozpoczął się dopiero po przybyciu dalszych wojsk japońskich.

— **Jedna z najkrwawszych** dotąd walk, była pod Kinczau. Na zdobycie samej fortecy trzeba było 30 godzin. Rosyjanie walczyli doskonale i przyznać trzeba, że japończyków zginęło daleko więcej niż rosyjan, gdyż ci ostatni byli doskonale ukryci w twierdzy i jej bastyonach. Rosyjanie całą okolicę silnie ufortyfikowali i liczyli na to, że wyparci z jednych fortów, cofną się za drugie i dalej walczyć będą. Łatwo zrozumieć, że w takich warunkach, japończyków musiałyby ginać masy całe. Japończycy jednak urządzili się inaczej. Złamawszy bagnetem sztyki nieprzyjaciół, nie dali im chwili czasu lecz gnali, bili, i pędzili dalej, nie dając im czasu nawet obejrzeć się za siebie. W ten sposób przebiegli parę linii szanów, na których moskale zamierzali walczyć, aż do szli do fortecy Hanszau i tę także zdobyli. Gonąc moskali bez wytchnienia dobiegli do miejscowości odległej tylko o 12 kilometrów, od pierwszych fortyfikacji należących już do Portu Artura.

— Japończycy pod Kinczau zdobyli 78

wych i 10 szybko strzelających.

— Japończyków zginęło według jednych źródeł 3, według drugich 7 a według jeszcze innych 10 tysięcy. Ile jednak zginęło naprawdę nikt nie wie i dowiemy się nie prędko.

— Rosyan zginęło 500 i 3000 w rannych.

— Walka rozpoczęta pod Kinczau według telegramów trwa bez przerwy dotąd (30 Czerwca).

— „Daily Telegraph” ogłasza, że rosyjan zginęło więcej niż japończyków. Japończycy oprócz armat wzięli do niewoli dużo żołnierzy rosyjskich i znaczne ilości materiałów wojennych.

— Z Tokio donoszą, że straty japońskie pod Kinczau wynoszą w zabitych i rannych trzy tysiące ludzi.

— Londyn. Kuropatkin rozpoczął marsz na południe i pośpieszyć na odsiecz. W Londynie zapatrują się jednak na te zamiary Kuropatkina sceptycznie i nie wierzą im. Przypuszczają, że Kuropatkin ulega wyższej presji i działa wbrew własnemu przekonaniu. Wyprawa bowiem Kuropatkina ku Portowi Arthura niema żadnych widoków, a naraża go, że Japończycy napaść mogą na tyły wojsk rosyjskich i odciąć im odwrót.

Kuroki wie podobno o zamiarach Kuropatkina i urządził się tak, aby na tyły Rosjan napaść.

„Express” donosi z Czifu, że Kuropatkin otrzymał bezpośrednio od cara rozkaz wyjazdu na odsiecz Portu Arthura. Car za każdą cenę chce utrzymać powagę armji rosyjskiej, niechaj kosztuje co chce.

— Czifu. Wczoraj wieczorem przybyło tu 500 Chińczyków z Dalnego i Talienwan. Rosjanie Talienwan opuścili d. 26. zm. udali się do Portu Arthura. Według doniesienia tych zbiegów, rosjanie kanonierkę „Bibr” i trzy znajdujące się tam łodzie torpedowe zniszczyli, inni jednak twierdzą, że je przewieźli do Portu Arthura. Dalej donoszą, że rozbójnicy żądają od mieszkańców kontrybucji. D. 28. zw. miasto jeszcze się paliło. Rozbójnicy zatopili małą łódź chyńską z 50 Chyńczykami.

— Tokio. Szczegółowe sprawozdanie o ataku na Kinczou stwierdza, że forte i obwarowania w Hanszan posiadają wiele krytych szanów. Po 16-godzinnej walce wyparli Japończycy Rosyan do Nankuenling. Do zatoki Kinczou dotarła eskadra, złożona z flotylii torpedowców i 4 kanonierek i wspólnie z armią ostrzeliwała 26-go Hanszan. Szkody na okrętach są nieznaczne; zginął kapitan i 9 marynarzy.

Strasliwie krwawym był przebieg ataków na Hanszan. Pierwsza próba szturm Japończyków na pozycje rosyjskie nie udała się. W skutek gwałtownego ognia Japończycy cofnęli się. Dopiero o godzinie 3 po południu w ponownym ataku zajęli pagórki, pomimo zaciętego oporu Rosyan. Na szanach rosyjskich były ustawione działa wielkiego kalibru, gdy Japończycy mieli tylko działa polowe.

— Rosjanie opuszczając pośpiesznie port Dalny, usiłowali zniszczyć całe miasto. Patrole japońskie doniosły, że Rosjanie zniszczyli w Dalnym koszary, magazyny, biura kolejowe i telegraficzne. W ręce japońskie dostało się 200 wagonów, nieuszkodzonych. Rosjanie zniszczyli bulwary portowe, a wyjazd do portu zatarasowali zatopionymi okrętami. Pomosty są nieuszkodzone.

28 Maja. Rosjanie opuścili Nankuanling

faję się do Portu Artura. Japończycy zdobyli 50 dział.

— Niuczwang. Przybyłe w tych dniach osoby z Mukden twierdzą że stoi tam 20.000 Rosyan a 100.000 kolo Liaoliangu. W Porcie Arthura, wedle źródeł japońskich, ma się znajdować 20.000 Rosyan. Armia zaś japońska na Liaotungu ma wynosić 50.000.

— Londyn. Rząd rosyjski czyni zabiegi o zakupno w Anglii znacznej liczby parowców transportowych o zwiększonej szybkości.

— Fuzan. Oddziały rosyjskiej konnicy patrolują ciągle kolo Fenwanczengu, Stoczono wiele drobnych potyczek, w których Rosyjanie zostali odparci. Japończycy donoszą, że kawalerja rosyjska w sile 1000 ludzi w pobliżu Tajzutsoe, 17 mil na północny wschód od Fenwanczengu, została pobita przez szwadron jazdy i kompanię piechoty japońskiej.

— **Petersburg.** General Kuropatkin wydał rozkaz, aby wszystkie kobiety i dzieci natychmiast opuściły Liaojang, Mukden i Charbin.

— Rosyjanie dynamitem rozsadzili zagrożone wyjście z Portu Artura i postanowili na morzu zaatakować admirała Togo. „Germania” doni, że 23 czerwca stoczono bitwę morską, w której pancernik rosyjski „Pereświat” został zatopiony a „Diana” i „Se-wastopol” uszkodzone. „Piereświat” zbudowany w 1898 r. o 12674 tonn pojemności, 61 armatach i 6 tubach do wyrzucenia torped. Pancernik stalowy na nim miał 9 cali ang. grubości. Diana zbudowana w 1899 r. 6630 tonu. 38 armat, 4 tuby, pancernik stalowy 2 i pół cala gr.

— Telegram z 29 Czerwca donosi z Petersburga o wielkiej radości z powodu połączenia się floty Władywostockiej z flotą w Portu Artura (?).

— Telegram z 30 Czerwca donosi, że japończycy zdobyli pierwszą linię szanów pod Portem Artura. Artylerja czynna bez przerwy.

— Z Petersburga pod datą 30 Czerwca donoszą że Kuropatkin na czele 300 tysięcy wojska już rozpoczął walkę z wojskiem japońskim pod Mukdenem. Połączone armie japońskie Kurokiego i Oku wynoszą niespełna połowę sił rosyjskich.

Zebrańie.

Półroczne zgromadzenie członków tow. im. Kościuszki odbędzie się d. 3 Lipca o g. 3 po południu w domu własnym. Oprócz rachunków, załatwioną zostawić ostatecznie sprawa długów na T-wie ciążących i dlatego winni przybyć wszyscy wierzyciele.

Prezes **J. Brzeziński.**

U „Sokoła” Serito N. 10, w niedzielę d. 3 b. m. odbędzie się zebranie. Druhowie proszeni są o niewatpliwe stawienie się. **Zarząd.**

Obchód na Abranszes.

W Niedzielę dnia 10 Lipca, jako w drugą rocznicę założenia T-wa Św. Izidora na Lamanii Dużej, odbędzie się po naborzeństwie **Obchód** w obecności wszystkich członków i zgromadzonych Rodaków, na które Wszystkie bratnie towarzystwa tak z kolonii jako i z Kuritby zaprasza.

Zarząd.

Ktoby miał szakier do wynajęcia z domem, raczy dać znać do redakcji Gazety naszej

Postępuj uczciwie a Bóg ci to nagrodzi.

Zdarzenie prawdziwe.

Gdy we Wieloblociu dzwoniło na nieszpory, Zadra stał ze łzami w oczach przy oknie swej pochylonej chałupki. Było mu przykro, że wtenczas, gdy sąsiedzi w pięknej odzieży spieszyli do kościoła, on musiał pozostać w domu. Przed piętnastu laty miał się lepiej. Był wtedy gospodarzem, jakimś małym. Wszystkiego miał dostatek; kawał pola pięknego w Smolanach, cztery woly, dwa konie, kilka krów na stajni, mnóstwo trzody i drobiu, a jaki śliczny sadek za domem, a ile zboża w śpielniku! Teraz wszystko inaczej, teraz bieda. Podczas wojny stracił całe gospodarstwo; czego nie zabrali Moskale, zgorzało w jednej prawie chwili, a jedyny szesnastoletni syn jego Tomasz, połączony został do wojska, skąd jeszcze nie wrócił. Zadra sprzedawszy pole i pogorzelisko, wypłacił długi zaciągnięte podczas długiej choroby swych rodziców, za resztę kupił pochyloną chatę i przeprowadził się do niej wraz z żoną.

Oboje byli już w podeszłym wieku i niezdatni do pracy, i gdyby nie poczciwi sąsiedzi, którzy ich ratowali chlebem, mąką ziemniakami i t. p. dawnoby już byli z głodu pomarli. Żyli więc w biedzie, ale tak wielkiej jak teraz, nigdy nie znali. Ni kromki chleba, ni garści mąki, ni ziemniaka nie było w ich domku; odzież prawie całkiem obleciała, że do kościoła nie było w czym wyjść. Smutno im było i boleśnie, jak nigdy w życiu. Żona siedząca przy kominku płakała, mąż poglądał przez okienko na świat, serce bolało, a łzy jak groch spływały po wybladłej twarzy.

Zadumany ujrzał idącego wężykowatą po gorach ścieżką, słusznej postawy i dobrze odzianego młodzieńca, który w pobliżu jego chaty siadł pod lipą, otworzył torbę i przeglądał wyjęte z niej papiery. Po chwili zarzucił torbę na ramię i poszedł dalej.

Zasmucony i głodny Zadra wyszedł z chaty i zbliżywszy się do przydrożnej lipy, na miejscu, gdzie spoczywał podróżny ujrzał zwitek białego papieru, który otworzywszy, znalazł w nim dwa dukaty.

— Matko! matko! wołał z radością obrócony ku chacie. Pojdźno tu, pójdź! A gdy Barbara przyszła, ukazując jej złotą monetkę rzekł: Patrz! co tu zostawił podróżny, — znasz ty takie pieniądze?

— Chwała Bogu! odezwiała się wesóło Zadrzyna. On nikogo nie opuści; gdy nędza największa, Jego pomoc najbliższa. Głód nam straszliwie dokucza, w garnek nie mamy co wsypać, odzież zużyta, dobrze, że się choć trochę poratujemy. Jak to Bóg dobry!

— Oj dobry Pan Bóg, dobry — odezwiał się Zadra — On pomaga wszystkim, którzy w Nim pokładają nadzieję. On i nam pomoże, ale nie temi pieniędzmi. Są one własnością tego pielgrzyma, co tu przechodził i do niego należą.

— Ta i cóż? zgubił je; gdy dostrzeże stratę, pożałuje, uspokoi się i koniec.

— Zawsze przecież nie są nasze, ale jego.

— Eh dziwnyś! — Gdyby mu były potrzebne, lepiejby ich pilnował. Pytać się o nie nie będzie, bo nie wie, gdzie mu wypadły.

— Choćby i nie wiedział, ale Bóg wie, — Barbaro, nie daj się skusić.

— No jakże? umrzemy z głodu?

— Prawda, żeśmy w nędzy, jeść mi się chce okrutnie, żal mi i ciebie, przywłaszczyc przecie tych pieniędzy nie można. Spójrzno, żono, jak tam pięknie stoi Kiebalowa pszenica, tu wzgórz jęczmień, a tam znowu Jaworkowe żyto. Oni i nam udziela. Patrz na dolinę, tam już po żniwach, po suchych ścieriskach igra wiatr; on niezadługo i o nasze groby rozbić się będzie. Starzy i bliscy śmierci mielibyśmy się splamić grzechem? Uchowaj Boże! Zdaje mi się, że słyszę głos Sędziego-Boga: żyłeś poczciwie długie lata, w starości dopiero twojej skalałeś twe sumienie cudzą własnością!

Barbara, jakby żałując tego, co powiedziała, zawstydziła się i zamilkła, a po chwili rzekła:

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaitości.

Mała pomyłka. W Częstochowie urządzili socjaliści pochod, podczas którego zatrzymali się przed pomnikiem cara Aleksandra II, śpiewając pieśń „Czerwony sztandar”. Straż rosyjska, pilnująca dniem i nocą pomnika, była tego zdania, że urządzający pochod śpiewają pieśń rosyjską: „Boże cara chrań!” i prezentowała broń. Dopiero ku końcowi pieśni, gdy śpiewano „Precz z carem!” spostrzegł strażnik pomyłkę, atoli z nim zdołał zaalarmować policję, uczestnicy pochodu ulotnili się.

Wyprawa do Tybetu.

Do Daily Mail donoszą telegraficznie z Czumbi, że 26 go b. m. pułkownik Brander zaatakował ufortyfikowaną wieś tybetańską, Palla, w pobliżu Giantse. Po zburzeniu murów Anglicy zabrali twierdzę, straciwszy w poległych: inżyniera wojennego, lejtnanta i 3 sipajów, w ranionych zaś kapitana, 2 lejtnantów i 9 żołnierzy. Tybetańczycy ponieśli znaczne straty. Do niewoli dostało się ich 37.

Rozbójnicy Marokańscy.

Rozbójnik marokański, Rajsula, który pod Tangerem porwał Amerykanina i Anglika, żądał za ich uwolnienie okupu tak wielkiego, iż prezydent Roosevelt odrzekł, że okupu tego bezwarunkowo zapłacić nie można. Eskadra południowo-atlantycka, złożona z trzech okrętów, otrzymała rozkaz wyruszenia do Tangeru; eskadrze europejskiej rozkazano udać się również do Tangeru.

— **W trzy dni przez ocean.** Maszynista Painton z Nowego Jorku uzyskał patent na kocioł parowy, przy pomocy którego statki będą mogły — jak zapewnia wynalazca — w przeciągu trzech dni przebywać drogą z Nowego Jorku do Liverpoolu.

Sensacyjny wynalazek. „Oberschl. Tagbl.” donosi, że 20-letni górnik górnośląski, nazwiskiem Wojciech Ludwik, Polak, nie rozumiejący po niemiecku, porobił ciekawe wynalazki wojenne; obmyślił i wykonał nową konstrukcję dział maszynowych, dwa nowe systemy karabinów, oraz przyrząd, zapobiegający zatonięciu trafionego okrętu wojennego. Ludwiga powołano do ministerstwa wojny, celem dokonania prób z jego wynalazkami.

— **Zniszczone winnice.** Z Rzymu

donoszą: Burza, która przeciągnęła przez okolice San Marino, zniszczyła zupełnie winnice. Produkcja roczna wina wynosiła tu przeciętnie 100,000 hektolitrow. Szkoda wynosi około 2,000,000 lirów.

— **Okrutnik.** W Hemer w Westfalii w pierwsze święto elegancko ubrany mężczyzna zwabił 6-letniego chłopczyka do lasu i tam zamordował go w najokropniejszy sposób. Rozpacz rodziców tem większa, że przez kilku dniami pochowali dziecko.

— **Katastrofa na statku.** Louisvile, 27 maja. Na parowcu „Fred. Wilson” nastąpiła eksplozja kotła, przyczem 12 osób zginęło, a 6 jest rannych. Parowiec zaszczone należał do towarzystwa żeglarskiego stanu Kentucky.

— **Książd wynalazcą.** Jeżeli wierzyć można doniesieniom gazet angielskich, Wiel. ks. Murgas, litwin, przesadził Marconiego. Wynalazł on aparat do bezdrutowego telegrafu i opatentował go, a aparat pomysłu ks. M. różni się o tyle od aparatu Marconiego, że w przesłaniu depeszy za pomocą aparatu nowego, potrzeba zaledwie połowę czasu. Wiel. ks. Murgas jest proboszczem parafii Najśl. Serca i cały swój wolny czas poświęca nauce i wynalazkom.

— **Druga olbrzymia pożyczka.** Z Wiednia nadeszła wiadomość, że pierwsza rosyjska pożyczka wojenna w sumie 600 milionów milr. została prawie już wyczerpana i że agenci rządowi krecają się pomiędzy bankierami niemieckimi i szukają za pieniądze. Tym razem pragnie Rosya zaciągnąć 1 miliard i 500 milionów milów.

— **Ciężkie czasy.** Znacznego zastój w handlu amerykańskim oczekuje się bo kompanie kolejowe odprawily tysiące robotników, a pozostałym obcięły płacę i zmniejszyły swe wydatki do minimum. Obliczono, że od 1 stycznia 15,000 robotników zatrudnionych przy kolejach, przychodzących do Chicago, zostało odprowadzonych i obecnie jeszcze kompanie zmniejszają ilość robotników, w dalszym ciągu.

„Po ukazie”.

Tam na wschodzie dalekiem, gdzie marzarskie śniegi,
O grabież cudzej ziemi walczą, dwa mocarstwa,
Japończyk własnych, synów śle — z ramieniem carstwa
Idą w bój na zagładę Słowianów szeregi.
Pułk za pułkiem przepada jak w moloce paszczy.

Tam natura w igrasce z potęgą armatnią —
Topiel, mrozy i kule niszczą działwę bratnią,
A korzyść z tych poświęceń za nim car przywłaszcza.

Zginą Słowian tysiące!...

... O! wyroki świata!

Pędząc nasze orłeta pod wodzą Bojarów.
„Po ukazie”: Za cara niech giną „Rebiata”.
A co zgłuszy konanie muzyka Janczarów
Walą świeże zastępy!...

... Poznasz w zgiełku mowy,

Gdy pocisk japończyka w polską pierś uleci,
Słychać „Jezus Maryja!” i po różańcowy
Szkaplerz sięga raniony, nim ducha wyznie...

Adam Staszczuk.

Precz z Rtecią!

w chorobach zwierząt.
MATA BISZEJRA
Nafkryl.

—0—

Niezawodny środek przeciw robactwu u zwierząt, bez złych następstw jakie powoduje rteć i łatwy do zastosowania to

Nafkryl czyli Mata Biszejra.

Wyborny to środek przeciw robactwu, parchom, wszom, pchłom, kleszczom, strupom gniącym, słowem znakomite lekarstwo na wszelkie choroby zwierząt

TO NAFKRYL

który leczy ale nie szkodzi jak inne środki.

Cena niska!!!

RAULINO HORN & OLIVEIRA

jedyni właściciele

— S-TA KATARZYNA. —

Trzeba zawsze żądać wyraźnie NAFKRYL — Raulina Horn i Oliveiry aby nie kupić środka podrobionego t. j. falsyfikat który nic nie pomaga, a nawet często szkodzi. Tak na przykład, niesumienni sprzedawcy wtykają nieostrożnym nabywcom kreolinę i inne środki, które pozornie naśladują tylko NAFKRYL czyli Mata Biszejra.

Jedyni agenci na całą Paragę **Fernandes Loureiro i Komp.** (dom José Nabo) — ul. 15 de Novembro N. 11 W KURYTYBIE.

Zakład fotograficzny J. Weiss i Braci.

przy ul. Liberdade w Kurytybie.

Wykonują wszelkie prace w zakresie sztuki fotograficznej wchodzące po niskich cenach.

Nagrodzony na wystawie wiedeńskiej 1901 r.

ANTONI CARNASCIALI i Komp.

Dom handlowy naprzeciwko Merkady.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Sz. pp. kolo-nistów polskich, że kupujemy i płacimy dobrze we wszelkich ilościach

wosk, skóry, rogi, kukurydzę, siłoz
i wogóle wszelkie produkty kolonialne.

Dom nasz poleca jednocześnie Sz. publiczności polskiej swój obficie zaopatrzony skład artykułów spożywczych, gdzie sprzedajemy najtaniej, tak hurtownie do sklepów jak detalicznie pojedynczym osobom.

Naszą zasadą jest płacić dobrze aby kupować dużo, i sprzedawać tanio, aby sprzedawać dużo.

Antoni Carnasciali i Komp.

plac Muncypalny N. 12, — naprzeciwko Merkady

»Cafe' Globo«

specjalna Kawa mielona

na placu Tiradentes N. 43

w pobliżu Katedry.

Fortunato Paiva i Komp.

Makę żytnią,

pszenną oraz inne produkta rolne, zawsze świeże, sprzedaje bardzo tanio „Sklep Polski“, ul. Matto Grosso 22.

Robert Sozzi

Mechanik

ulica S. Francisco N. 40.

Wykonują specjalne reperacje **maszyn do szycia i broni** wszelkich systemów. oraz pomp i rowerów. Ma zawsze na składzie maszyny do szycia tak ręczne jak i nożne gwarantowanej dobroci, również i inne przedmioty do sprzedaży. Ceny umiarkowane

Barra-Feia.

Prawnie upoważniony, zawiadamiam wszystkich dłużników, miejscowej filii handlowej, firmy H. Burmester i S-ka, której wszystkie aktywa stanowią własność Adolfa Baumgartena, aby w terminie jak najkrótszym do niego się zgłosili, celem porozumienia się co do spłat swoich zobowiązań (długów) jemu, lub temu, kogo on (A. Baumgarten) do tego upoważni. W razie nie zgłoszenia się, dłużnicy pociągnięci zostaną do odpowiedzialności — sądowo.

Kurytyba d. 23 Marca 1904 r.

Gustavo da Cunha Lessa,
obrońca sądowy (solicitador).

Dopiero co nadeszły z Europy:!

Kadzielnice mosiężne, Kadzidło, Kropidła, Kropielniczki porcelanowe i cynowe, Lichtarze cynowe, Krzyże i krzyżyki niklowe i cynowe, Senniki, Kantyczki, Obrazy i obrazki, **Książki do nabożeństwa** małe i większe, i wiele innych przedmiotów kościelnych.

Cezar Szulc

Rua Barão do Serro Azul N. 6.
Curytyba—Paraná.

Taborda i Bracia.

Firma Taborda i Bracia (Irmaos), zawiadamia pracownicą ludność polską tego Stanu, że otrzymuje zawsze wprost z Europy, za pośrednictwem swoich agentów w Hamburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Manchester i t. d. wielki wybór towarów lokciowych, modnych i rozmaitych drobiazgów. Dwa sklepy naszej firmy znajdują się: jeden przy ulicy Jose Bonifacio N. 1 (obok katedry) a drugi przy ul. 15 de Novembro N. 47, Ceny bardzo niskie.

Dr. Med. Józef Ferencz

przyjmuje chorych od 10 do 11 przed południem i od 2 do 4 po południu. Mieszka w domu braci K. Luhm, ul. Riachuelo N. 30. róg ul. Marumby. (Wejście od Marumby).

Michał Chmielewski

OBRONCA

przeprowadza sprawy sądowe, wyrabia papiery do ślubu cywilnego oraz załatwia wszelkie sprawy w urzędach, jak na alfandezie, w kolonizacji, intendencji i t. p.

Porto Alegre — Biuro: rua General Camara N. 40, od 12 do 2-iej.

Pomieszk. rua General Netto 45.

Rodakom po za miejscowym — udziela porad listownie.

Zakład Zegarmistrzowski

R. Roedera i Brata

ul. Riachuelo 32.

Poleca swój obficie zaopatrzony sklep najrozmaitszych zegarów i zegarków, tudzież biżuterii i grających skrzynek Szanownej Publiczności po cenach najumiarkowańszych.

Przybywającym do Kurytyby polecamy zakład hotelowy

A. Dolskiego

— położony w środku miasta —
przy ul. Marumby

Kuchnia europejska i brazylijska.
Usługa szybka, cenę umiarkowane.

SKLEP POLSKI

przy ul. Matto Grosso N. 22

(dom ob. Domańskiego), kupuje żyto, jęczmień, grykę, kartofle, cebulę, czosnek, siemienie lniane, wosk, miód, masło, jajka i t. d. Placi dobrze.

Dopiero nadeszły

wprost z Europy

książki do nabożeństwa małe dla dzieci i większe dla dorosłych, w nader pięknych oprawach, po cenach zniżonych.

CEZAR SZULC,

ul. Barão do Serro Azul N. 6

Kurytyba — Paraná

Pigułki przeczyszczające RAULIVEIRY czysto roślinne

Zatwierdzone przez federalny Urząd Sanitarny
Nagrodzone wielu medalami I klasy na różnych wystawach
a odznaczone
najwyższą nagrodą na wystawie w Chicago.

—(—)—

Są to jedyne pigułki, które z wielkim skutkiem zastępują inne—przykre środki czyszczące jak olej itp.,
wyborny rezultat osiągany w ciągu 20 lat
jest najlepszym dowodem ich skuteczności przeciw
chorobom żołądka, wątroby i kiszek.

Leczą też znakomicie choroby z niestrawności
powstałe, bólesci brzucha, dolegliwości żółciowe, nieregularność u kobiet, zawroty głowy, osłabienie, hemoroidy, kolki, rżnięcia; usuwają brak apetytu itp.

Nie wymagają diety

ani innej specjalnej ostrożności w pokarmach.

**Wstrzegać się naśladownictwa i
falsyfikatu. !**

Cena niska.

Dostać można we wszystkich lepszych aptekach i
domach handlowych.

Raulino Horn i Oliveira, jedyni właściciele i fabrykanci. — Sta Katarzyna.

Skład na Paragę—Fernandes Loureiro i Komp.
(Dom José Nabo)—ul. 15 de Novembro N. 11.

Życiorysy Znakomitych Polaków z obrazkami 4\$000 do-
stać można w redakcyi Gazety Polskiej.

Baczność!

Dobrze znany Sklep

nasz jak dotąd, tak i w przyszłości zaopatrzonym
będzie zawsze we wszystkie potrzebne towary tak
spożywcze jak i do różnych celów gospodarstwa
służące. Na składzie posiadamy zawsze duży za-
pas towarów kupowanych z pierwszej ręki, co
nam pozwala sprzedawać wszystko jak najtaniej.

Sprzedajemy dużo, bo sprzedajemy tanio,
zawsze też sprzedawać będziemy tanio aby sprze-
dać dużo. To nasza zasada.

Poradę i pomoc prawną zawsze też u nas
Rodacy znajdą rzetelną.

Szymon Brzoza i brat.
róg Amerika i Serrito.

Ostatnia moda!

Skład kapeluszy i parasoli

Stanisława Woyskiego



przy ulicy 15 de Novembro N. 94 w Kurytybie

Zawiadamia przyjaciół i stałych gości, iż świeżo otrzymał
wielki wybór kapeluszy męskich, damskich i dla dzieci, oraz
wspaniały asortyment parasoli, parasolek i lasek?

Posiada również dobór bielizny i drobiazgów toalety mę-
skiej, jak:

koszule, kalesony, kołnierzyki, mankiety, spinki, kra-
waty, chusteczki i t. d. i t. d.,

przy cenach znanych ze swej taniości.

Syrop na ROBAKI.

Wiadomo powszechnie, jak trudnem jest po-
dawanie lekarstwa DZIECIOM CHORYM NA RO-
BAKI i przykrem dlatego, że wszystkie dotąd śro-
dki, najczęściej są wstrętne w smaku.

Po długich próbach i licznych doświadcze-
niach udało nam się przygotować syrop, który
nazwaliśmy:

Xarope vermifugo Martel,

który nie tylko że jest przyjemnym w smaku ale
i działa doskonale, tak że środek ten polecamy
Sz. Publiczności, jako środek nad który w tej
chwili NIE MA LEPSZEGO!

XAROPE VERMIFUGO MARTEL
powinien znajdować się we wszystkich rodzinach
i być używanym w chorobach wywołanych przez
robaki znajdujące się w naszych wnętrznościach.

Nie tylko dzieciom ale i dorosłym polecamy
tak skuteczne na robaki lekarstwo jak nasz XA-
ROPE VERMIFUGO MARTEL.

N. B. Po użyciu naszego vermifugo nie ma ko-
niecznej potrzeby brać na przeczyszczenie.

Schröder & Komp.

Sukcesorowie **Martel Vicente Porto.**
PORTO ALEGRE — rua 7 de Setembro N. 108 i 110.

Dostać można w Kurytybie: w składzie Fer-
nandes Loureiro & Komp., i w aptekach pp. André de
Barros, Stellfeld Irmãos i Araujo i Komp.

W redakcyi do nabycia:

PODRECZNIK LECZNICZY czyli wskazówki lecze- ni	2\$000
domowego dla użytku gmin, księży, i t. a	
KORDECKI, powieść historyczna 2 tomy	2\$000
Przewodnik dla stolarzy z rysunkami	4\$000
Przewodnik dla slusarzy z rysunkami	3\$000
Hodowla drobiu	3\$000
O hodowli krów poradnik dla gospodarzy i gospodyń	0\$500
O hodowli świń	0\$500
Zywoty Świętych	12\$000
Quo Vadis H. Sienkiewicza	4\$000
Mały katechizm 200 reis., na tuziny taniej	